

## Córka - Andrzej Horubała o Agnieszce Kołakowskiej w "Do Rzeczy"

Jakże rzadkim ptakiem jest Agnieszka Kołakowska wśród polskich publicystów, okazem bezcennym i osobnym



„Plaga słowików” jawi się jako wyborna lektura do namysłu nad europejską dekadencją. Jeśli komuś nie wystarczają internetowe quizy pod tytułem „poznaj swe przekonania”, to konfrontując się z tekstami Agnieszki Kołakowskiej, z pewnością odtworzy – w sporze z nią – swoją własną mapę ideolo – pisze Andrzej Horubała w tygodniku „Do Rzeczy” nr 2/2017

Drugi to już zbiór publicystyki Agnieszki Kołakowskiej. Po wydanej w roku 2010 „Wojnie kultur”, uhonorowanej Nagrodą im. Andrzeja Kijowskiego, Teologia Polityczna opublikowała teraz „Plagę słowików” przynosząc teksty ukazujące się w polskiej prasie i na internetowych portalach w ciągu ostatnich kilku lat.

„Plaga słowików” – tytuł intrygujący, wyjaśniony we wstępie do książki, kierować ma naszą myśl ku wynaturzeniu współczesności, która piękno traktuje jako plagę, coś niepożądanego, drażniącego, zakłócającego przyziemną egzystencję, która piękno każe niszczyć, destruować, znaki ładu i harmonii wyciszać, zagłuszać, która klarowność i czystość Mozarta każe przykrywać bezmyślną popową sieczką sączoną przez głośniki.

Ale ów ornitologiczny tytuł wzmocniony umieszczonym na okładce detalem z „Ogrodu ziemskich rozkoszy” Hieronima Boscha podsuwa też konstatację, jakże rzadkim ptakiem jest Agnieszka Kołakowska wśród polskich publicystów, okazem bezcennym i osobnym. Urodzona w roku 1960, edukowana na Zachodzie, mieszkająca na stałe w Paryżu, córka prof. Leszka Kołakowskiego i jego żony Tamary z domu Dynenson, określająca siebie jako Żydówka, ale przecież też Polka, zwolenniczka liberalizmu, a nawet libertarianizmu, racjonalizmu, z podejrzliwością patrząca na uroszczenia Kościoła, choć głosząca pochwałę wartości judeochrześcijańskich, które ufundowały współczesną Europę, lamentująca nad projektem Unii, niszczącym demokrację i najcenniejsze dziedzictwo kontynentu, będąca gorliwym rzecznikiem polityki Państwa Izraela, nienawidząca islamu i islamistów, sympatyzująca z PiS, nieznosząca „Gazety Wyborczej”, daje nam w „Pladze słowików” strawę niesamowitą.

## Osobna

O ile we wcześniejszej książce była przede wszystkim przewodnikiem po współczesności, oprowadzającym po zachodnich nowinkach intelektualnych, demaskującym polityczną poprawność, rozprawiającym się z mitem globalnego ocieplenia, polemizującym z „Orientalizmem” Saida i teoriami Zygmunta Baumana, tutaj wyraźniej pokazuje swoją indywidualną twarz, dowodząc, jak niewygodny, a jednocześnie kapitalnie inspirujący może być głos człowieka, który uparcie nie chce przystać do jednego z obozów ideologicznego sporu.

Jej polemika z kościelnymi manipulacjami dotyczącymi czy to in vitro, czy antykoncepcji, czy aborcji, gdy zamiast motywacji religijnych hierarchowie, księża i lekarze przywołują pseudonaukowe twierdzenia, będące obrazą rozumu, jej pochwała wolności słowa znajdującej ujście choćby w głupawym i szyderczym humorze „Charlie Hebdo” przy jednoczesnym zaznaczeniu dystansu wobec prób wprowadzania przez Kościół katolicki prawnej ochrony uczuć religijnych, ba!, jej manifestacyjne opowiedzenie się za prawem do obrażania przekonań innych, przyzwolenie na najbardziej wyuzdane marsze gejów – to pokazuje, jak daleko Agnieszce Kołakowskiej do prawicowego mainstreamu.

Opowieści ks. Longchamps de Bériera o bruździe i wadach genetycznych dzieci zrodzonych z in vitro, tezy abp. Henryka Hosera o ograniczonej możliwości zajścia w ciążę pod wpływem gwałtu czy opowieści prof. Bogdana Chazana o onkologicznej szkodliwości

antykoncepcji – wszystko to, serwowane z duszpasterskiej troski, nie wytrzymuje przecież racjonalnej krytyki i przesłania czysto religijny aspekt sprzeciwu wobec manipulowania darem życia. Kołakowska, jak na racjonalistkę przystało, nie chce milczeć, gdy słyszy bałamutne tezy unaukowiające coś, co wynika z motywacji czysto religijnej.

W imię racjonalizmu Kołakowska polemizuje z prof. Chazanem, wyszydza jego twierdzenia o szkodliwości antykoncepcji, pokazując, że każde lekarstwo może nieść skutki uboczne i nie powód to do jego zaniechania. Oczywiście jako dziecko zachodniej Europy Kołakowska nie dostrzega, jak antynatalistyczną postawę prezentuje, zrównując ciężę z chorobą, ale inna wszak to już zupełnie sprawa i inny etap dyskusji. Czasem zdaje się Kołakowska pochodzić z dawnych zimnowojennych dekad: gdy w „Wojnie kultur” przeciwstawia się jakimkolwiek rozważaniom o współwinie Zachodu za współczesny terrorizm, gdy głosząc pochwałę kapitalizmu, piętnuje lewicowe myślenie i obwieszcza światową wojnę z islamem.

## **Temat żydowski**

Czasem jest Agnieszka Kołakowska podobna do żarliwego uczestnika biesiad, który obsesyjnie jest przywiązany do swego katalogu tematów. Wiadomo: rozmawia się z nim fantastycznie, ale poruszymy coś z jego zestawu obowiązkowego i dawaj... poleciał, mamy już godzinę w plecy. Takim tematem jest dla Kołakowskiej na pewno polityka Państwa Izraela. Autorka gotowa jest bronić jej do upadłego, demaskując kłamstwa europejskiej publicystyki, która – zdaniem rozgorączkowanej autorki – stała się nie tyle antyizraelska, co zwyczajnie antysemicka. Uderzające, jak analizująca zazwyczaj chłodno spory ideologiczne

Kołąkowska przy temacie żydowskim staje się zapalczą i emocjonalną. Czy dotyczy to prasy zachodniej, czy krajowego polskiego podwórka.

Jej protest wobec piastowania przez znanego z antysemitów wypowiedzi Stanisława Michalkiewicza funkcji sekretarza Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza, zaowocował nie tylko demonstracyjnym wycofaniem swej książki z nominowanych do tego lauru, ale też tekstem oskarżającym prawicę polską o bagatelizowanie tej formy rasizmu. Owszem, Kołąkowska zdaje sobie sprawę z manipulacji środowiska „Gazety Wyborczej” wykorzystującej argument antysemityzmu w walce politycznej prowadzonej w kraju i na europejskich salonach, przenikliwie pokazuje różne formy instrumentalizacji sprawy żydowskiej, ale dla Michalkiewicza i Radia Maryja nie ma najmniejszej wyrozumiałości. Gdy pada tylko stwierdzenie „lobby żydowskie”, gdy ktoś stosuje uogólnienie dotyczące jej ziomków, Kołąkowska wytacza najcięższe działa i gotowa jest rozszarpać adwersarza na strzępy.

A konflikt na Bliskim Wschodzie? Tam Kołąkowska zamienia się w bezkrytycznego apologetę Państwa Izraela, opowiadając o humanitaryzmie armii izraelskiej i zaletach tej jedynej demokracji, ba, jedynej państwa w zachodnim świecie, gdzie – dzięki policyjnym rygorom – można spokojnie wejść do supermarketu. Jest Kołąkowska zdecydowanym wrogiem islamu, z pasją demaskuje samobójczą politykę Europy, która stara się ukrywać religijne motywacje terrorystów, która hasłem „pas d’amalgame!” – „nie utożsamiać” (terroryzmu z islamem) nakłada kaganiec na media, która w imię politycznej poprawności cenzuruje prasę. Szydzą Kołąkowska z katastrofy projektu multi-kulti, pokazuje zakłamanie lewicy, która

wielbi „wykluczonych”, przemilczając, jak opresyjny chociażby wobec kobiet jest islam. Domaga się rewizji projektu związanego z zasadami przyjmowania imigrantów, wskazuje, jak rzekomo umiarkowani muzułmanie chronią radykałów i terrorystów, są nielojalni wobec państw, które ich goszczą, a indagowani bardziej szczegółowo okazują się otwarci na wprowadzenie szariatu. Kołakowska, opowiadająca o reakcjach Zachodu na kolejne zamachy: w Paryżu, Nicei, relacjonuje także zakłamanie i bezsilność naszego kontynentu...

Jej eseje są także epitafium na śmierć wyśniewanej Europy, Europy ze snów jej ojca i nas, tkwiących za żelazną kurtyną i wyobrażających sobie Zachód jako krainę wolności i kreatywności. Przy czym autorka, przywiązana do wartości liberalnych, najwyraźniej nie godzi się z tezą, że obecna duchowa degeneracja kontynentu to rezultat właśnie liberalizmu, który odrzucając metafizykę, odcinając się od religii, w naturalny sposób przekształcił naszą wspólnotę w wypłukany z wartości poddany biurokratycznym cynicznym procedurom zbiór. Kołakowska, dystansując się od myśli konserwatywnej, wierna utopii libertariańskiej, nie chce przyznać, że bezideowość Europy to naturalny punkt dojścia w świecie, w którym demokracja pozbawiona wartości przekształcić się musi w hedonistyczny nihilizm i dyktaturę. Brak zakorzenienia w metafizyce, brak pogłębionej refleksji o sekularyzacji Europy stanowi chyba najbardziej dotkliwy mankament w wywodach Kołakowskiej. Bo choć kapitalnie prowadzi spór z ideologią gender, choć doskonale kontynuuje wątki z „Wojny kultur”, rozpoczęte tam brawurowym obnażeniem głupoty piosenki hymnu „Imagine” Johna Lennona, to przecież brak zakorzenionej w religii wizji antropologicznej powoduje, że niektóre sądy Kołakowskiej zawieszono są w próżni.

## Dziedzictwo

Oczywiście jest nieodrodną córeczką swych rodziców. Ojca, po którym przejęła umiejętność klarownego wywodu pełnego dygresyjnych ozdobników, ale i matki, której żydowskie dziedzictwo uczyniła jednym z najważniejszych elementów swej tożsamości.

„Plaga słowików” rozbrzmiewa od tonów znanych z publicystyki Leszka Kołakowskiego. Z wirtuozerią podchodzi więc Agnieszka do demaskowania niespójności różnych projektów ideologicznych, ufna w technologię, z radością rozbraja pseudonaukowe twierdzenia: czy to przeciwników szczepień dzieci lub GMO, czy to przemysłu strachu związanego z globalnym ociepleniem. Podobnie jak ojciec z ochotą miesza esej literacki z akademickim wykładem, często stosuje retardację, na wstępie zapowiadając tematy rozwijane pod koniec wywodu, lubi obniżyć ton wypowiedzi jakimś paradoksalnym wtrętem, prywatnym komentarzem, metauwagą. Słyszymy w tym przecież tembr głosu jej zmarłego ojca, przypominamy sobie dawne nasze przygody czytelnicze, czujemy wdzięczność. Widać, że Kołakowska pisze świadoma istnienia grona życzliwych odbiorców. Pewna minoderia bijąca z tekstów, wyższościowy ton mogą drażnić czytelników nienależących do kręgu jej admiratorów. Pojawiające się zrazu jako poboczny motyw, a później temat główny: zagadnienie świni jako zwierzęcia zakazanego dla miłośników twórczości Leszka Kołakowskiego będą echem jego wolteriańskich bajeczek z cyklu „Klucz niebieski”, dla innych czytelników wyglądać na pretensjonalny popis erudycji oraz irytujący pokaz dezynwoltury wobec zagadnień

religijnych. Ale niekiedy jedno zdanie, jeden wtręt uruchamiają niezwykle skojarzenia i pozwalają podróżować umysłem po naszej dekadencej rzeczywistości.

Gdy we wstępie pisze Kołakowska o obrzydzeniu, jakie współczesność ma wobec piękna, w tym piękna moralnego, nagle przecież uruchamia we mnie ciąg skojarzeń i wspomnień ludzi pięknych właśnie moralnie, ludzi, którzy są w tym świecie naszą nadzieją i ostoją. Gdy w ciągu ideologicznie zaangażowanych, zapiekłych czasem tekstów umieszcza esej „Jak jeść: kilka prostych sposobów”, przywołuje skojarzenia z kapitalną kulturą biesiady, wspólnego celebrowania bytu. Takimi przerwami, natchnieniami darzy nas Kołakowska chyba nieco zbyt powściągliwie. Wydaje się, że wprowadzenie żywiołu prywatnego, autobiograficznego mogłoby zaowocować jeszcze ciekawszą literaturą, ale i tak „Plaga słowików” jawi się jako wyborna lektura do namysłu nad europejską dekadencją (ale i delektowania się nią) i temat do debat nad suto (lub skromnie) zastawionym stołem.

Jeśli komuś nie wystarczą internetowe quizy pod tytułem „poznaj swe przekonania”, to konfrontując się z tekstami Agnieszki Kołakowskiej, zręcznie odtworzy – w sporze z nią – swoją własną mapę ideolo.

*Andrzej Horubała*

Tekst pierwotnie ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy” Nr 2/2017 (204)